

Oława, 29 października 2015 r.

Świadectwo działania Bożej Łaski,
przez wstawiennictwo Diakonii „Orędownik” Wspólnoty Płomień Pański

Proszę Cię, Panie Boże, by te słowa nie zasłoniły wymowy Twoich Znaków i bym umiała przekazać Braciom i Siostram Prawdę o tym, co sprawiłeś – także dzięki Ich wołaniu do Ciebie!
Amen

Kochani!

Jestem „Joasią”, za którą modliliście się bardzo niedawno – „o uzdrowienie z rwy barkowej, o uwolnienie od bólu”.

Mam 47 lat, choruję niezbyt często. Tym razem zachorowałam porządnie. Na swój użytek sędzę, że organizm po prostu nie mógł już wytrzymać tego, co działo się w mojej duszy i jak to zwykle bywa – zawałił się od nadmiaru trosk. Nie będę wnikać w sedno moich problemów. Byłam przygnieciona i smutna.

Mniej więcej dwa miesiące temu dowiedziałam się, że Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej, za którą wólczę się od kilkunastu lat, modłę się ich pieśniami i uczę od nich sposobu kochania Boga i ludzi – organizuje w dniach 23-25 października rekolekcje pt. „Pustynia i ciemna noc jest Łaską”. Zapisaliśmy się na nie z mężem od razu, bo zdawały się odpowiedzią na moje wielkie pragnienie wytchnienia i zbierający się na moich barkach ciężar. Tytuł rekolekcji pochodzi z jednej z pieśni Wspólnoty, jak pewnie wiecie... i tak naprawdę jest to jedna z pieśni, które przeprowadziły mnie już do światła wielokrotnie.

Ale kiedy rekolekcje się zbliżyły – zachorowałam, doznałam porażenia bólowego całej prawej strony mojej osoby, co jako jednostka chorobowa nosi wdzięczną nazwę „rwa barkowa” i boli jak nie-wiem-co. Ból był stały, dotykał mojej głowy, szyi, prawej ręki... nie dawał spać, nie dawał

odpoczynku. Leki przeciwbólowe pomagały nie do końca – uśmierzając, ale nie likwidując cierpienia.

Miałam dylemat zatem: czy mam jechać na rekolekcje, z których prawdopodobnie słabo skorzystam, cierpiąc fizycznie?

Dowiedziałam się, przed samym wyjazdem, że modlicie się o zdrowie dla mnie. Ucieszyłam się ogromnie, bo wierzę w moc i działanie modlitwy wstawienniczej. Ale – jak się później okazało – nie wierzę (nie wierzyłam) w uzdrowienie ciała!!! Teraz widzę, że kiedy modliłam się o czyjeś zdrowie, to modliłam się nie o to, żeby Pan Bóg chorego uzdrowił, tylko żeby tak go wzmocnił, otulił i przeniknął, żeby choremu było już wszystko jedno, czy boli, czy nie boli, czy będzie żył – czy umrze – by godził się na wszystko, co Bóg zechce. To uznawałam za pełne zdrowie. A ciało ignorowałam.

Ból, który nosiłam w sercu – był większy niż dolegliwości ciała. Ciężar który spoczywał na barkach przewyższał rwę barkową, choć lokalizował się w tych samych rejonach. Pragnęłam by Bóg dotknął mnie Swoją Mocą i uwolnił od kamienia wiszącego na mojej szyi. A o bólu ciała myślałam tylko – by jakoś go wytrzymać.

Uzbrojona w leki przeciwzapalne, worek środków przeciwbólowych, poduszkę wypełnioną granulatem (by choć na chwilę spróbować znaleźć jakąś pozycję do odpoczynku) oraz szale, szaliki i zawoje do osłonięcia nadwrażliwych części ciała oraz zapewnienie mojego męża, że „najwyżej odwiezie mnie do domu” – przyjechałam do Legnicy.

Kiedy tylko weszłam do domu Sióstr Karmelitanek od Dzieciątka Jezus – rozradowałam się niezmiernie. Ból był niczym, wobec radości ze spotkania ze Wspólnotą. Ludzi ze Wspólnoty znam od lat, chodziłam kiedyś regularnie na spotkania otwarte Fundacji Wrocław, jeździłam do Szczecina na Sesje, na Paschę do Warszawy. Ale ucieszyłam się także na widok nieznajomych – wspólnoty rekolekcyjnej – na pierwszy rzut oka było widać, że tak jak ja – są to ludzie cierpiący. Nie było najmniejszych wątpliwości, że zebrała się tu oto ekipa Potłuczonych i Rozszarpanych na Strzepy. A jak zobaczyłam Ojca Grzegorza..., Paulina, Asystenta Wspólnoty, który ledwo władał swoim obolałym ciałem, był szary na twarzy i ewidentnie obolały, to przestało mnie boleć (na chwilę). Tak!!!!!! To było to miejsce, ten czas, te warunki. Kościół walczący!

Bolało.

Ale godziny kiedy mogłam chwycić Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i trzymać i rozmawiać z Nim sama w ciemnej kaplicy – nie zamieniłabym na nic (nocna Adoracja).

Kiedy ogłoszono, że można poprosić o modlitwę wstawienniczą – byłam pierwszą wrzucającą kartkę z prośbą. Bo bardzo potrzebowałam umocnienia, utulenia, doświadczenia żywej wiary żywego Kościoła. Pracuję w instytucji kościelnej i usycham. Wycieka ze mnie życie, choć trzymam się Pana Boga kurczowo i stale. Modlę się i często karmię się Jego Ciałem, spowiadam się, mam Kierownika duchowego, czytam Słowo Boże..., ale to nie wystarcza. Jestem dziurawa i potrzebuję nawrócenia, by nie wyciekała ze mnie Woda Życia. Mam ewangelizować, a nie szydzić. Głosić Dobrą Nowinę, a nie powtarzać złe wieści...

Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej pomodliła się nade mną. Czułam budzącą się radość i powracające światło. Byłam w samym środku Miłości i Czułości Boga, kiedy pochylili się nade mną by mi mówić o Bożej Trosce i Miłosierdziu. Wygłosili nade mną proroctwo i dali mi Słowo na drogę. Byłam pokrzepiona ogromnie. Czułam w pewnym momencie żal, że nie mogę się wyprostować i wznieść oczu w dziękczynieniu i wielbić ciałem – bo ciało było pochylone, skulone, skurczone, porażone, obolałe... To nie pasowało do całokształtu radosnego uniesienia. Ale trudno, to nie miało znaczenia. Ja im w ogóle nie powiedziałam, że jestem chora! Ja w ogóle nie prosiłam o zdrowie ciała! Ja w ogóle zapomniałam, że to jest jakiś problem – tyle miałam większych problemów!

Wróciłam do pokoju, do męża i wyśpiewałam przed nim swoją radość i wdzięczność Bogu i Wspólnocie. I wzięłam leki..., a potem środki przeciwbólowe, bo trzeba było przetrwać Konferencję, Eucharystię i Adorację.

Bolało. Ale czułam się szczęśliwa. Uwolniona od kamienia u szyi.

Podczas Konferencji, Eucharystii i kolacji zastanawiałam się, czy wziąć tabletkę przed czy po Adoracji (bo to dawało nadzieję na przespanie nocy...)

Adoracja Najświętszego Sakramentu.

Uklękałam i klęczałam kiedy poczułam że ktoś łapie mnie za głowę i unosi do góry. Jakbym miała przyczepiony na czubku głowy sznurek, za który ktoś ciągnie ku sufitowi. Mój zwyrodniały kręgosłup zaczął się rozprostowywać krąg po kręgu – od kości ogonowej w górę. Prawie słyszałam trzaskania kolejnych kręgów wskakujących na swoje miejsca, koralików wracających do sznura – Tyr, Tyr, Tyr, Tyr..... Kręciło mi się w głowie i nie wiedziałam co się ze mną dzieje. Miałam wrażenie, że się unoszę nad ziemią, że się obracam, że lewituję... Patrzyłam na boki, żeby sprawdzić czy ktoś widzi co się ze mną dzieje, ale nie wyglądało na to – wszyscy trwali w modlitwie, tylko ja szalałam..... Patrzyłam na boki?!!!!!! Przecież ja od dwóch lat miałam zeszywniały kark i głowę na boki nie kręciłam!!!!!! Zaczęłam więc kręcić głowę na boki, żeby sprawdzić jaki mam zakres ruchu!!! Kręciło mi się w głowie... miałam doznania przedziwne wychodzenia z własnego ciała, a potem nie władania ciałem... Po prostu odlot. A brałam środki dostępne w aptece bez recepty! J

Kiedy te nieziemskie objawy trochę przycichły – usłyszałam jak Odpowiedzialny Wspólnoty, Jarek mówi:

„Mam przekonanie, że teraz powinniśmy Panu Bogu podziękować”.

Też miałam takie przekonanie!

Nie wiedziałam co się właściwie stało, ale NIE BOLAŁO... i mogłam ruszać głową. Właściwie... albo mi się wydawało, albo mogłam patrzeć w górę! Stałam wyprostowana!

Dołączyłam się więc nieśmiało i niewyraźnie do litanii podziękowań, przekonana, że muszę to wyrazić JAKOŚ..., a serce łomotało mi tak, że myślałam, że to słyhać na zewnątrz.

Potem jeszcze trwały dziwne doznania fizyczne, których nie byłam w stanie opanować, włącznie z wrażeniem, że nie dam rady wstać, by podejść do błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, bo nie władałam ciałem zupełnie. Ale minęło to na tyle, byśmy mogli podejść z mężem (i z wielkim płaczem i wzruszeniem moim).

A kiedy tylko niektórzy zaczęli wychodzić z kaplicy – i zobaczyłam, że mój mąż też się zbiera – wyszłam razem z nim, by go zapytać co się ze mną stało. Bo nadal nie wiedziałam. Obejrzał mnie ze wszystkich stron i potwierdził, że zmiany nawet widać.

A potem wróciłam do kaplicy, by podziękować Bogu.

Ból opuścił mnie na 24 godziny. Potem powrócił, ale o wiele słabszy, od tamtej pory nie muszę go uśmierzać i zanikał. A dzisiaj po raz pierwszy nie boli mnie zupełnie.

Nie jestem pochylona, choć od dwóch lat systematycznie i powoli zmierzałam do postawy garbatej baby Jagi – nie mogąc się odgiąć nawet po masażu i gimnastyce. Teraz mogę. Odzyskałam szyję oraz ruch obrotowy głowy. Zyskałam dzięki temu kilka utraconych centymetrów wzrostu J.

Wracałam do domu z myślą, że koniecznie muszę odnaleźć w Ewangelii fragment o uzdrowieniu pochylonej kobiety. Bo to mój przypadek.

Ale wiecie – na pewno wiecie – tutaj też jest piękny Znak: ten fragment Ewangelii znalazł mnie sam – i Was – w czytaniach z poniedziałku. Rozpłakałam się, kiedy po powrocie do domu znalazłam w skrzynce mailowej moje czytanie na następny dzień (Czytania na każdy dzień – Mateusz.pl): (Łk 13,10-17) „rzekł do niej (Jezus): Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”.

Nie prosiłam o zdrowie fizyczne, bo myślałam sobie, że muszę o siebie dbać sama, troszczyć się sama, wytrzymać sama... Dlatego też zbiera mi się na barkach napięcie ponad siły – bo myślę, że muszę SAMA, a Pan Bóg oczywiście mi pomoże, ale.....

Nie ma żadnego ALE. To jest Boży świat i On nie pomaga dlatego, że Go prosimy – On pomaga nam ciągle, zawsze i kompleksowo! I SAMA to ja mogę co najwyżej SIĘ przeciążyć.

On chce dać nam WIĘCEJ.

I DAJE. WSZYSTKO DAJE!

I Jemu chwała!

Dziękuję za Waszą wierną modlitwę we wszystkich zgłaszanych potrzebach. Wielokrotnie z tego korzystałam. Wielokrotnie doznawałam umocnienia i ulgi w różnych cierpieniach. Teraz także zdrowia ciała! Duch Święty posługuje się Wami i Łaska płynie przez Wasze ręce i serca. Dziękuję za Waszą służbę w Kościele i świecie. Niech Pan Bóg Wam wynagrodzi!

Joanna Nosal, Oława